



You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: Rozwój kultury a inwolucja człowieka. Kilka uwag o autodomestykacji

Author: Dobrosława Wężowicz-Ziółkowska

Citation style: Wężowicz-Ziółkowska Dobrosława. (2011). Rozwój kultury a inwolucja człowieka. Kilka uwag o autodomestykacji. "Teksty z Ulicy. Zeszyt memetyczny" (2011, nr 13, s. 97-105)



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

DOBROŚŁAWA WEŻOWICZ-ZIÓŁKOWSKA

ROZWÓJ KULTURY A INWOLUCJA CZŁOWIEKA. KILKA UWAG O AUTODOMESTYKACJI

*Rzeczywiście kultura potrafi czasem zupełnie oszaleć,
przyczyniając się nawet do zguby tworzących ją społeczności¹.*

Jednym z pierwszych badaczy i teoretyków procesu ewolucji regresywnej był etolog i noblista Konrad Lorenz. Uznając za trafną teorię darwinowską, ale i konsekwentnie odnosząc własne koncepcje do obserwacji fizjologii i zachowań w świecie zwierząt, z których wynikało, że istnieją liczne dowody zachowań szkodliwych dla zachowania gatunku (np. dzieciobójstwo wśród lwów i langurów), stwierdził on, że selekcja naturalna – wbrew klasyce darwinizmu – nie uprzywilejowuje tego, co jest korzystne dla gatunku, ale to, co jest korzystne dla osobnika w chwili rozrodu. Taka selekcja przekazuje zatem przede wszystkim wewnątrzgatunkowe informacje o cechach zwyciężającego w konkurencji, co sprawia, iż w efekcie gatunek „nie dowiaduje się” niczego o świecie zewnętrznym, co stanowi przecież niezwykle istotny warunek adaptacji. Skutki takiego działania sił doboru płciowego często bywają dla gatunków opłakane, wiodąc je ku ślepych, wysoce nieteleonomicznym zaułkom ewolucji. Ujmując to nieco inaczej, można powiedzieć, że doraźne korzyści wynoszone z sukcesu rozrodczego poszczególnych osobników miewają często długofalowe, fatalne skutki dla gatunku². Rozpoznanie to przywiodło go do kolejnych wniosków, pośród których najważniejszym dla naszych tu rozważań jest uznanie mylności przekonań wielu „starych” ewolucjonistów³ i nieskończenie wielu nowych technosocjokratów oraz humanistów, że proces ewolucji jest predeterminowany i pozostaje w najściślejszym związku z postępowaniem. *Proces ewolucji* – stwierdzał Lorenz – *nie zawiera w sobie żadnego wbudowanego planu rozwoju, który prowadziłby w kierunku większego udoskonalenia przystosowań, a tym bardziej nadawał rozwojowi tendencje „ku górze”⁴*. Z problemem tym, jak wiadomo, borykał się już sam Karol Darwin, na próżno usiłujący wyjaśnić zarówno sobie samemu, jak i sobie współczesnym, iż ewolucja nie ma innego celu poza życiem samym. Nie wykluczone, że trudności z tłumaczeniem nowej idei ruchu materii ożywionej bez wpisanego weń progresu wynikały z faktu, iż (na co zwraca uwagę m. in. Neil Postman⁵) idea postępu jest daleko starsza niż teoria Darwina i sytuuje się

¹ E.O. Wilson: *Konsyliencja. Jedność wiedzy*. Przeł. J. Mikos. Warszawa 2002, s. 240.

² Por. K. Lorenz: *Odwrotna strona zwierciadła*. Przeł. K. Wolicki. Warszawa 1977 oraz tegoż: *Regres człowieczeństwa*. Przeł. A. D. Tauszyńska. Warszawa 1986, s.34.

³ Na przykład sir James Frazer, Edward B. Tylor, Herbert Spencer, Pierre Teilhard de Chardin i inni.

⁴ K. Lorenz: *Regres...*, s.34.

⁵ Zob. N. Postman: *W stronę XVIII stulecia. Jak przeszłość może doskonalić naszą przyszłość*. Przeł. R. Frąć, Warszawa 2001.

pośród najsugestywniejszych *praenotiones*, które – wbrew temu, co można by podejrzewać – nie pozostają w związku z potocznymi mitologiami czy religią, ale wywodzą się z oświeceniowego racjonalizmu. Racjonalizm zaś, prawie zawsze odwołujący się do jednostkowej, co prawda, ale przecież, empirii, a przy sposobności również do tzw. zdrowego rozsądku, jest, był i zapewne nadal będzie największą przeszkodą w upowszechnianiu się nowych koncepcji świata/natury, które racjonalności czasem przeczą. *Dla większości z nas – pisze Postman – postęp nie jest teorią, jest faktem [...] myślimy, iż możemy rozproszyć wszystkie wątpliwości na temat postępu, telefonując, biorąc aspirynę lub lecąc do Londynu*⁶. Z tego też powodu (telefonu, aspiryny, samolotu) myślenie o ewolucji w kategoriach „ruchu dla ruchu”, a już w ogóle w kategoriach regresu nie tylko w czasach Darwina, ale i w czasach współczesnych, napotyka na opór i niezrozumienie. Dzisiaj widoczne jest to zwłaszcza pośród orędowników/entuzjastów nowych technologii, informatyzacji, digitalizacji, mediatyzacji pamięci i komunikacji, zatroskanych, co prawda, od czasu do czasu, skutkami rozwoju cywilizacji, ale nie porzucających myśli o postępie.

Nie zważający jednak na te idole nowoczesności (a raczej zważający z ewolucjonistyczną trwogą) Konrad Lorenz u kresu swego twórczego życia, doświadczonego także dwoma wojnami, ustaliwszy jednoznacznie, że *ewolucja z osiągniętego stadium rozwoju może posuwać się dalej w dowolnym kierunku, idąc ślepo za pojawiającym się naciskiem selekcji*⁷, sformułował wspomnianą koncepcję ewolucji regresywnej. Przydał jej nadal nie upowszechnione miano „sakulinizacji”, odnosząc się do nazwy skorupiaka *Sacculina carcini*, biologicznie spektakularnego przykładu zaniku wykształconych wcześniej organów (oczu, odnóży i układu nerwowego). Lorenz przyjął, że sakulinizacja, nazywana też inwolucją, zachodzi wtedy, gdy specyficzne warunki środowiskowe sprzyjają przejęciu określonych funkcji życiowych danego organizmu/gatunku przez jego żywicieli/symbionty. Chociaż wydaje się, że inwolucja najczęściej dotyczy pasożytów, zdaniem Lorenza obejmuje ona także symbionty, na przykład nasze zwierzęta domowe, wraz z udomowieniem tracące dawne przystosowania do życia w stanie dzikim. Ewolucja regresywna warunkowana jest po prostu sprzyjającymi okolicznościami „nic nie robienia”, jakie stwarza danemu organizmowi pozostawanie w stałym związku z otoczeniem, gwarantującym przetrwanie i rozmnażanie bez wydatkowania energii na utrzymanie własnych zabezpieczeń i przetworników informacji o środowisku. Może się zdarzyć każdej formie żywej, a nawet całym ekosystemom. W takich warunkach adaptacyjnych, zwłaszcza długotrwałych/pokoleniowych, to „nic nie robienie” prowadzi do zaniku wcześniej istotnych instynktów i zdolności, aktualnie zbędnych. Prowadzi do nadmiernej specjalizacji⁸. Ciekawe, że *ubytek informacji o szczegółach swojej przestrzeni życiowej* jest dla Lorenza jednocześnie najwłaściwszą definicją domestykacji, której wiele cech, jego zdaniem, przejawia także człowiek. *Nasz gatunek już obecnie wykazuje niezaprzeczalne objawy udomowienia pod względem fizycznym – pisze Lorenz – [...] a regres swoiście ludzkich cech i osiągnięć przywołuje przerażające widmo nieludzkości*⁹.

⁶ Tamże: s. 32.

⁷ K. Lorenz: *Regres...*, s. 35.

⁸ A ta, jak pokazuje choćby starożytny mit o Hefajstosie, ma swoją cenę – kulawość. Poza mitami, jak wynika z wiedzy paleontologów i biologów, właściwie każdy wymarły gatunek był wysoce wyspecjalizowany. Kiedy z nieprzewidzianych przyczyn znikaly ofiary – pokarm tych wyspecjalizowanych, nawet największe i najsprawniejsze z nich kończyły swój żywot. Czasem wystarczało „tylko” ochłodzenie zdominowanego przez specjalistę otoczenia (najpewniej taka była przyczyna wielkiego wymierania amonitów). Przy życiu pozostawały tylko gatunki żyjące na marginesie ekosystemów, czyli – generalnie – nie wyspecjalizowane, może zdeorientowane, i z tej racji aktywne?

⁹ K. Lorenz: *Regres...*, s. 38.

Jakie objawy domestykacji człowieka wzbudzają w tym etologu tak głęboki niepokój? Pozostają one w związku z rozpoznaniem przez genetyków, socjobiologów i psychologów ewolucyjnych filogenetycznym wyposażeniem człowieka, a obejmującym między innymi potrzebę hierarchizowania, działania, współzawodnictwa, potrzebę reklamowania się, dominacji. Lorenz wylicza ich wiele, ale przede wszystkim zwraca uwagę na cechy aktualnie selekcyjnie uprzywilejowywane przez kulturę: chęć posiadania, dążenie do osiągnięcia wysokiej rangi w hierarchii, zamiłowanie do porządku, gotowość do zbiorowego entuzjazmu oraz do podporządkowania się i podatność na indoktrynację. Idąc tylko tym tropem (a u Lorenza jest ich znacznie więcej), można przyjąć, że – jak w przypadku naszych zwierząt domowych – za sprawą pewnych tendencji selekcyjnych, dominujących w kulturze, nasz gatunek traci z wolną sporą część informacji o sobie samym, uzyskując niemal wyłącznie genetyczną informację o skutecznie przystosowanych i przeżywających. Biologicznym tego efektem jest nadwartościowanie niektórych cech i równoczesne niedowartościowanie tych, które w wyścigu nie biorą istotnego udziału. Według Lorenza powolnemu zanikowi ulega na przykład potrzeba twórczej zabawy, potrzeba piękna i harmonii, zadowolenie ze współdziałania. Aldous Huxley, autor *Nowego, wspaniałego świata* typową dzisiaj postawę człowieka charakteryzuje następująco: *Dajcie mi telewizję i hamburgery i – na miłość boską – nie zwracajcie mi głowy waszym gadaniem o odpowiedzialności i wolności*¹⁰. Natomiast Lorenz, a z nim i Erich Fromm, są zdania, że życie w warunkach przymusu, jakie stwarza dzisiejsza cywilizacja, powoduje, iż tylko człowiek z całkowicie anormalnymi skłonnościami może uniknąć ciężkich zaburzeń psychicznych¹¹. Jeśli, dodatkowo, przyjmiemy ewolucjonistyczne stanowisko Lorenza, że *Mniemanie, jakoby rozwój kultury był sterowany mądrością i wiedzą umysłową, jakoby z rozumną niezawodnością kroczył drogą ku „wyższemu”, jest błędne*¹², to wnioski dotyczące regresu człowieczeństwa i zgubnych nieraz ścieżek kultury jawią się jako oczywiste.

Na marginesie warto nadmienić, że przynajmniej od 1976 roku, tj. roku wydania *Samolubnego genu* Richarda Dawkinsa, za jednostkę ewolucji zaczęto uznawać już nie gatunek, czy osobnika, ale gen. Przyjęcie perspektywy „chcącego się powielić, samolubnego genu” dobrze wyjaśnia rejestrowaną przez Lorenza szkodliwość licznych zachowań reprezentantów danego gatunku, działających wbrew jego ewolucyjnemu sukcesowi. Od czasu zaś pojawienia się *Sociobiology: The New Synthesis* Edwarda O. Wilsona (1975), a dalej tegoż *On Human Nature* (1978), myślenie o wpływie filogenetycznego dziedzictwa na zachowania ludzkie i kulturę, ale również myślenie o zrotnym wpływie kultury na to dziedzictwo znacznie się upowszechniło, zmieniając naukowy obraz naszego gatunku. Zmieniła się także, szczególnie w obszarze nauk przyrodniczych, koncepcja samej kultury, przez memetyków na przykład nie traktowej wyłącznie jako adaptacja poznawcza, ale – w ujęciach ortodoksyjnie dawkinsonowskich – jako ewoluująca infosfera, pasożytująca na umysłowym wyposażeniu człowieka, a w ujęciach „zreformowanych”, bliższych socjologii – jako sfera symbiotycznie z nim koewoluująca. Oba te stanowiska dają się też przedstawić z pomocą metafory, użytej przez Wilsona w pracy *O naturze ludzkiej*. Zgodnie z drugim, Wilsonowskim właśnie stanowiskiem, *geny trzymają kulturę na smyczy*¹³, według pierwszego – to kultura ciągnie za smycz.

Stanowisko Konrada Lorenza w tych wszystkich przeobrażeniach koncepcji pozostaje jednak nadal wiodące, bo to jego badania i przemyślenia zbudowały podstawy nie

¹⁰ Cyt. za: tamże, s. 167

¹¹ Tamże, s. 149.

¹² Tamże: s. 48.

¹³ E. O. Wilson: *O naturze ludzkiej*. Przeł. B. Szacka, Warszawa 1998, s. 181.

tylko współczesnej psychologii ewolucyjnej, ale też kogniistyki¹⁴. Sama teoria ewolucji regresywnej, natomiast, czyli sakulinizacji, mimo wielkiej teoretyczno-metodologicznej nośności w postmodernistycznym dyskursie o końcu człowieka, końcu historii, wątpliwym postępie, wątpliwej innowacyjności, czy nawet kresie sfery społecznej jest nadal pomijana i niesłusznie odsuwana w cień. A jednak to Lorenz miał sporo racji, kiedy podkreślał, że *Prędkość, z jaką się zmienia ludzki umysł i z jaką człowiek swoją techniką przerabia własne środowisko w coś zupełnie odmiennego od tego, czym było do niedawna jest tak wielka, że w porównaniu z tym rozwój filogenetyczny właściwie się zatrzymał*¹⁵. Genetyczna sakulinizacja człowieka natomiast postępuje.

Dlaczego? Ponieważ w wielu punktach rozwój kultury bywa podobny do rozwoju gatunków roślin i zwierząt, a te, jak powiedziano wyżej, niejednokrotnie dla całkiem egoistycznych (samolubnych) celów lub z powodu chwilowych nacisków selekcyjnych, prowadzą całe rzesze do *ubytku informacji o szczegółach swojej przestrzeni życiowej*. Jak zaś pokazują prace Jareda Diamonda, prowadzą także do zagłady całych społeczeństw i cywilizacji¹⁶. Bez względu zatem na to, czy przyjmemy, że relacja pomiędzy człowiekiem a kulturą jest relacją symbiotyczną, czy pasożytniczą, należy przyjąć do wiadomości, że kultura nie musi kroczyć „ku wyższemu”, a jej ścieżki prowadzą czasem na manowce. Może je stanowić na przykład zanik wcześniejszych zdolności i wyposażenia człowieka, również tych, które doprowadziły kiedyś do najściślejszego związku ze środowiskiem kulturowym. Siła tego związku sprawia, że od długiego już czasu nie uzyskujemy informacji o środowisku zewnętrznym (nie konkurujemy już przecież z innymi gatunkami zwierzęcymi lub innymi grupami hominidów o przetrwanie i zasoby); selekcja zewnątrzgatunkowa przestała działać. Nie istnieje również, a przynajmniej na razie nic o tym nie wiemy, zewnętrzna konkurencja dla kultury ludzkiej. W wyniku działań globalizacyjnych zdaje się też dobiegać kresu konkurencja wewnątrzgatunkowa – lokalne warianty kultur rozpuszczają się, upodabniają, zlewając w jedną, mondialną kulturę wysokowyspecjalizowanego *homo sapiens s.* W tym ewolucyjnym procesie, przez wielu postrzeganym jako postępowy, tkwi pewien ukryty paradoks – człowiek, bez którego kultura najpewniej by nie powstała, który z jej pomocą zdominował całe środowisko naturalne, aby mu służyło, udomowił sam siebie, całkowicie uzależniając się od swego symbionta, stał się *the pet* swej kultury, jej ulubionym futrzakiem, który leżąc na kanapie cywilizacji nie potrafi już odżywiać się samodzielnie. Dotyczy to także „odżywiania” przekarmionego, rozleniwionego umysłu, popadającego w beczynność, nie łaknącego już nawet chleba, tylko igrzysk.

Milcząca większość

*[...] mimo naszej przynębiającej niewiedzy o tym, dlaczego ludzie zachowują się tak, a nie inaczej, możemy formułować pewne prognozy, jak ludzie będą się zachowywać w grupie. Innymi słowy możemy tworzyć prognozy dotyczące zachowań społecznych nawet pomimo istnienia indywidualnej wolnej woli*¹⁷.

Formułowany poza biologią, humanistyczno-społeczny obraz wspomnianej wyżej, dominującej kultury, bez pardonu wypełniającej wszystkie dostępne jeszcze nisze, czyli obraz kultury mondialnej (w tym kultury nowych mediów), przynajmniej w niektórych

¹⁴ Tamże, przypis 7, s. 16.

¹⁵ K. Lorenz: *Regres...*, s. 103

¹⁶ Por. zwłaszcza J. Diamond: *Upadek. Dlaczego niektóre społeczeństwa upadły, a innym się udało*. Przeł. J. Lang, Z. Łomnicka, J. Margański, M. Ryszkiewicz. Warszawa 2009.

¹⁷ Ph. Ball: *Masa krytyczna. Jak jedno z drugiego wynika*. Przeł. W. Turopolski. Kraków 2007, s. 15.

ujęciach bliski jest diagnozom Lorenza. Na przykład wspomniana memetyczna teoria kultury zdecydowanie potwierdza jej ślepe postępowanie za pojawiającymi się naciskami selekcyjnymi. Przede wszystkim, zmienia też zdecydowanie dotychczasowe wyobrażenia o roli ludzkiego podmiotu, gdyż zgodnie z koncepcją replikacji idei przyjmuje, że kultura jest rekurencyjnym systemem otwartym, w którym coś takiego, jak twórca może spełniać wyłącznie rolę „kondensatora” i pola mutacji idei¹⁸. Po wtóre, buduje wizję kultury jako przestrzeni zmagających o przetrwanie idei, gdzie ich (biologicznie rozumiana) skuteczność wyraża się w zdominowaniu umysłów, a nie w pożytku dla jednostki i społeczeństwa. Podaje to w wątpliwość optymistyczne koncepcje entuzjastów nowych technologii, m. in. teorię inteligencji konektywnej Derrika de Kerckhove, wskazując na pasożytniczy i uzależniający charakter infosfery¹⁹, która – zgodnie z teorią memetyczną – nie dąży wzwyż, ale szerzy się dla własnych, samolubnych celów. Tym samym dawne teorie postępu, ludzkości „jako stada żurawi”, ulegają w niej istotnemu przewartościowaniu; liczą się prawa doboru, prawa memów sprawniejszych w przetrwaniu/powieleniu.

Teoria ta zdumiewająco ściśle i w bardzo wielu punktach zbiega się z myślą wielu filozofów społecznych – Jeana Baudrillarda, Michela Foucaulta, Richarda Rorty’ego, Francois Lyotarda i Gillesa Deleuze. Głoszoną przez nich dominację świata idei nad oczywistą jeszcze do niedawna esencją otaczających nas bytów (teraz ontologizowanych jedynie poprzez dyskursy) uznaje się aktualnie za najtrafniejsze rozpoznanie rzeczywistości kulturowej, a grę różnicy i powtórzenia, wyzbytą rozróżnienia między tym, co kolektywne, a tym, co jednostkowe, przyjmuje za coraz lepiej udokumentowaną. Koncepcja wielkiego agonu równoprawnych mikronarracji, replikowalności, horyzontalności i nomadyczności ludzkiej myśli, eksponująca dodatkowo myśli tej samozwrotność, zdolność do samorozsiewania się (*dissemination*) i transcendentalność zdominowała dzisiaj postawy epistemologiczne humanistów. Uznaje ona za poznawczo i metodologicznie dopuszczalne *alienum* idei, godząc się z Foucaultowską tezą, iż *myśl może myśleć*²⁰. Najwyraźniej widać to w dziele Deleuze’a, budującego teorię obrazu myśli – noologię. Formy i struktury, powiada Deleuze, to tylko chwilowy depozyt an-archicznej, a-centricznej, pozbawionej ładu, wędrującej i „przychodzącej kiedy ona chce” nomadycznej myśli, nad którą nie mamy władzy. Przepływa ona przez nas hieraklitejskim strumieniem²¹, który jest uhonorowaną anarchią, chaosmosem. To zasada ewolucji, tak samo obowiązująca myśl, jak całą przyrodę ożywioną, zasada mutacji i rekombinacji, w której decydujące znaczenie odgrywa przypadek oraz środowisko, czyli *milieu* (jakby powiedział Deleuze), jest zasadą organizującą kulturę. Zygmunt Bauman widzi ją jako wyuzdanie znaków; *niekończącą się grę symulacyjną, dramat i groteskę politycznego menueta, niemoralny promiskuityzm wszystkich form*²².

Tak postrzegana kultura, zgodnie zresztą z ustaleniami Lorenza, ma wpływ na sferę społeczną (i jej ludzki „substrat”), niekoniecznie zgodny z oczekiwaniami wizjonerów postępu, czy przekonaniemi o dążeniu noosfery do punktu *Omega*²³. Dobrze, choć swoim

¹⁸ Jakby nie patrzeć, taką koncepcję naukom humanistycznym zafundował już ongiś Carl G. Jung. Dzisiaj, za sprawą Bruna Latour, Pierre’a Bourdieu, Michela de Certeau i innych koncepcja „pola” znowu wraca do łask.

¹⁹ Por. D. Wężowicz-Ziółkowska: *Heterotrofizm, epidemiczność, symbiotyczność. O niektórych mechanizmach cyrkulacji treści kulturowych*. [w:] *Pogranicza audiowizualności*. Pod red. A. Gwoźdźcia. Kraków 2010.

²⁰ M. Foucault: *Słowa i rzeczy. Archeologia nauk humanistycznych*. T. 2, przeł. T. Komendant. Gdańsk 2005, s.164.

²¹ Por. G. Deleuze: *Różnica i powtórzenie*. Przeł. B. Banasiak i K. Matuszewski. Warszawa 1998.

²² Z. Bauman: *Socjologia i ponowozynność*. [w:] *Racjonalność współczesności. Między filozofią a socjologią*. Pod red. H. Kozakiewicza, E. Mokrzyckiego i M. J. Siemka. Warszawa 1992, s. 16.

²³ Por. P.T. de Chardin: *Fenomen człowieka*. Przeł. K. Walaszczyk. Warszawa 1993

zwyczajem nieco „pokrętnie”, przedstawia go przywołany tu już Jean Baudrillard, przedstawiciel kolapsoidalnej koncepcji kultury. W jednym ze swoich licznych profetyczno-finalistycznych esejów o znamienym tytule *W cieniu milczącej większości albo kres sfery społecznej* (Paris 2005)²⁴, głosi on wizję śmierci kultury, spowodowaną implozyjnymi właściwościami jej odbiorców. Posiłkując się metaforą zaczerpniętą z fizycznych teorii wszechświata, a konkretnie teorii „czarnych dziur”, które Michio Kaku, profesor fizyki teoretycznej definiuje jako *zapadnięte gwiazdy, z których nie wydostaje się żadne światło*²⁵, Baudrillard stara się scharakteryzować aktualny stan mas społecznych, zależnych, ale i warunkujących kondycję globalnej kultury. We wspomnianym eseju nie chodzi, oczywiście, o odwołanie się do klasycznej (i jak pokazują monografie w rodzaju *Ludu* Margaret Conovan (Cambridge 2005)²⁶, czy dociekania Lyotarda nad *Kondycją ponowoczesną*²⁷), znacznie już wyeksploatowanej i zdemistyfikowanej kategorii szerokich mas społecznych, znanej dobrze z „opowieści wolnościowych”, odwołujących się do metafizycznie pojmowanego „ludu” – uniwersalnego podmiotu praktycznego, dążącego do emancypacji. Mówienie o czarnych dziurach i masach społecznych w ujęciu Baudrillardowskim przenosi nas w obszar nowoczesnej teorii wszechświata i czegoś, co można by nazwać fizyką społeczną, w przestrzeń, z której nie może do nas dotrzeć żadna informacja(!). Czarne dziury bowiem, jak wynika z rozpoznań kosmologów, niczego nie emitują, na nic nie odpowiadają. Nie emitują żadnego sygnału dodatkiego, wysyłane w ich kierunku światło okrąża je po orbicie, albowiem masa zapadniętej gwiazdy ma prędkość ucieczki równą prędkości światła. Mówiąc prosto, a chyba(?) też zgodnie z intencją Baudrillarda, szybkość „ucieczki” mas społecznych przed produkcją/informacją kulturową jest równa szybkości emitowanych treści masowych. Nasycone energią beczynne umysły mas pochłaniają bezzwrotnie (choć zgodnie z koncepcjami fizyki, raczej „wylizują się”) całą informację, nie odpowiadając na żadne, wysyłane impulsy. Zdaniem Baudrillarda masy społeczne:

- zazwyczaj pełnią funkcję „masy”, czyli uziemienia – pochłaniają wszelką energię elektryczną zawartą w sferze społecznej i politycznej, bezpowrotnie ją neutralizując
- nie promieniują, ale pochłaniają wszelkie promieniowanie z peryferyjnych konstelacji państwa, historii, kultury, sensu
- są inercją, siłą bezwładu, potęgą zerową, neutrum
- nie mają historii, którą można by spisać, pozbawione są energii, którą można by wyzwolić, brak im pragnień, które można by spełnić
- są pozbawione atrybutów, brak im predykatów, jakości i odniesienia
- są skupiskiem jednostkowych części, odpadów sfery społecznej i medialnych impulsów
- to nieprzenikniona mgławica, której wzrastająca gęstość wchłania wszelką energię i wiązki świetlne z otoczenia, by zapaść się pod własnym ciężarem
- to nieprzejrzyste i ślepe złoże, które możemy poznać jedynie za pomocą statystyk i sondazy
- ich obojętność jest ich jedynym czynem; ich jedyną pracą jest pochłanianie i unicestwianie kultury, wiedzy, władzy i społeczeństwa
- nie są żadnym miejscem eksplozji – to obszar nieustannego pochłaniania i implozji.

²⁴ Wyd. polskie: P. Baudrillard: *W cieniu milczącej większości albo kres sfery społecznej*. Przeł. S. Królak. Warszawa 2006.

²⁵ M. Kaku: *Hiperprzestrzeń. Wszechświaty równoległe, pętle czasowe i dziesiąty wymiar*. Przeł. E. L. Łokas, B. Bieniok. Warszawa 2004, s. 198.

²⁶ Por. M. Conovan: *Lud*. Przeł. S. Szymański. Warszawa 2008

Pomijając w tej chwili niekonsekwencje para-fizykalnego opisu masy społecznej, widoczne w wywodzie Baudrillarda – m.in. w stwierdzeniach, iż masy pozbawione są atrybutów, które zaraz dalej są właśnie przez niego wyliczane (objętość, sprężystość, gęstość, miejsce, złożoność, funkcja) – skupmy się na tezie głównej wyводу. Brzmi ona następująco: *Próg masy krytycznej, oznaczający początek inwolucji sfery społecznej, został właśnie przekroczony*²⁸. Jest to ważna teza dla naszych tu rozważań nad ewolucją regresywną i ślepych siłami selekcji, nie tylko zakłada bowiem istnienie relacji pomiędzy większością a postępem w ewolucji, a ściślej – stanowi, iż nawet czysto statystycznie pojmowana większość ma wpływ na dynamikę procesu ewolucyjnego, ale w odniesieniu do ewolucji społecznej ustala (przyjmuje) także dodatkowo, że istnieje pewien rozmiar/wymiar(?) masy społecznej, którego przekroczenie może prowadzić do regresu jej zasadniczych form i funkcji, do zaniku sfery społecznej. Regres ten Baudrillard usiłuje opisać, odwołując się do rozpoznanego przez kosmologię procesu życia i śmierci gwiazd. Przywołajmy ponownie fizykę teoretyczną. Według niej: *gwiazda jest produktem ubocznym dwóch sił kosmicznych: grawitacji, która próbuje zgnieść gwiazdę, i syntezy jądrowej, która usiłuje rozerwać ją jak bombę wodorową. Wszystkie różnorodne fazy w życiu gwiazdy są konsekwencją tego delikatnego stanu równowagi pomiędzy grawitacją i reakcjami jądrowymi. Prędzej czy później, gdy całe paliwo nuklearne w masywnej gwiazdzie w końcu się wyczerpie, a gwiazda stanie się skupiskiem czystych neutronów, nic już nie będzie mogło przeciwstawić się potężnej sile grawitacji. W końcu zwycięży grawitacja i gwiazda neutronowa zapadnie się w nicość*²⁹.

Co jest „paliwem nuklearnym społecznej gwiazdy”, a co siłą grawitacji? Baudrillard niezbyt jasno odpowiada na to pytanie. W każdym razie niezbyt jasno precyzuje społeczne siły grawitacji. Mówiąc jednak o „siłach bezwładu” – apatii i inercji mas – zdaje się zakładać, iż to są właśnie owe grawitacyjne siły, ściągające, zasysające kulturową energię. Daleko szerzej i bardziej szczegółowo omawia natomiast jej wytwarzanie, społeczną syntezę „jądrową”. Wiąże ją z informacją, a ściślej ze stałym bombardowaniem mas informacją (znakami) w zamkniętym obiegu *input-output* (wejście-wyjście). Uchyliwszy mocno nadwartościowany przez niego sztafarsz kosmologiczny (najbardziej naukowy spośród naukowych), a odwoławszy się do starej już i klasycznej koncepcji Marshalla McLuhana, można przyjąć, iż rozpoznawany przez Baudrillarda, a charakterystyczny dziś dla kultury masowej nadmiar informacji, wynikający z przewagi mediów gorących, przyczynia się w sposób zasadniczy do wychłodzenia percepcji i hipnozy umysłów, spoczywających na kanapach cywilizacji *the pets* – pojmowanych przez tego filozofa jako milcząca większość. *Masa społeczna uległa przechłodzeniu. Jest zimną rezerwą, zdolną wchłonąć i zneutralizować wszelką gorącą energię. Przypomina na wpół martwe systemy, w które wprowadzamy więcej energii niż udaje nam się z nich uzyskać*³⁰ – stwierdza Baudrillard. Do czego zmierza w swych ni to filozoficznych, ni to metafizycznych rozważaniach, kiedy pisze, że informacja dzisiaj nie in-formuje, a więc nie nadaje, jak kiedyś, formy i struktury życiu społecznemu, ale w coraz większym stopniu unieszkodliwia i neutralizuje „pole społeczne”, tworząc coraz więcej bezwładnej masy, nieprzenikalnej dla społecznych instytucji i treści samej informacji? Chociaż, jak powiedziano, droga rozpoznania współczesnej kultury i jej ludzkiego substratu w wydaniu tego filozofa jest nieco „mgławicowa”, jego wnioski można by przedstawić następująco:

²⁷ Por. F. Lyotard: *Kondycja ponowoczesna. Raport o stanie wiedzy*. Przeł. M. Kowalska, J. Migasiński. Warszawa 1998.

²⁸ J. Baudrillard: dz. cyt., s. 33.

²⁹ M. Kaku: dz. cyt., s. 197.

³⁰ J. Baudrillard: dz. cyt., s. 37.

- nowoczesne cywilizacje funkcjonowały w oparciu o zasadę eksplozji i ekspansji, obowiązującej na wszystkich poziomach
- przez długi czas trwał proces uwalniania energii społecznej i był to czas wzrostu cywilizacji
- za sprawą stałego rozpędzania i rozpraszania energii, ten proces osiągnął poziom niekontrolowany/universalny
- współczesną kulturę pustoszy implozja, ponieważ nie potrafimy już, z racji utraty dawnych skłonności umysłowych, opanować i zrównoważyć selektywnej eksplozji informacji
- trwa pogłębiający się regres sfery społecznej, a jego ostateczny etap będzie gwałtowny – będzie katastrofą podobną śmierci gwiazd

Podsumowanie

Wyraźnie estetyzujące podejście Baudrillarda do skutków udomowienia człowieka i płynących z nich efektów kresu sfery społecznej, nie tworzącej już na styku informacji wewnątrzrodowiskowej żadnych sensów, mimo mylącej nieco metaforyki, odnosi się jednak do tych samych kwestii, które z wielką powagą i obawą rozpatruje także neoewolucjonizm. I podobnie jak on, dopatruje się gwałtownego zaniku moralnych i sensotwórczych funkcji w obiektach/przedmiotach cywilizacyjnych, jakie od zawsze stanowił gatunek ludzki. Efektownie i na swój sposób „jarmarcznie” artykułowana przez Baudrillarda koncepcja domestykacji człowieka, przejawiająca się w wycofaniu, bierności, inercji, bezzwrotnej energochłonności wielkich rzesz ludzkich wobec wzmożonej aktywności selekcyjnych sił kultury, mimo wszystkich swych mankamentów, głosi tę samą prawdę, którą dostrzegają przyrodoznawcy (Lorenz) i memetycy: oto wraz z hiperaktywnością informatyczną mediów i technopolistycznych, zarządzających nimi elit, które zgodnie z duchem postępu przejęły dominację (ślepy kierunek selekcji) nad kierunkiem ewolucji kultury, następuje głębokie i katastrofalne w skutkach zubożenie informacji człowieka o szczegółach jego naturalnej przestrzeni życiowej. *Narzędzia dominują i głoszą, że są kulturą*³¹, a ich twórca, schwytyany w przez siebie założone ongiś wyki cywilizacji i „nic nie robienia” podlega bezwolnie genetycznej sakulinizacji, hipnotycznie podążając ku swojej biologicznej degeneracji. Cywilizacyjny postęp okazuje się mieć swoją drugą stronę – regres człowieczeństwa.

ROZWÓJ KULTURY A INWOLUCJA CZŁOWIEKA.

KILKA UWAG O AUTODOMESTYKACJI – Streszczenie

Ewolucja, szczególnie ewolucja człowieka, bywa często interpretowana jako teleonomiczny proces „ku górze”, wznoszący nasz gatunek na coraz wyższe poziomy rozwoju. Jest to interpretacja błędna. Badania biologów wyraźnie pokazują, że ewolucja, jako efekt sił doboru, tym właśnie siłom ślepo ulega, dlatego jej efektem może być zarówno progres, jak i regres. Zależy, jakie siły selekcji

³¹ Por. N. Postman: *Technopol. Triumf techniki nad kulturą*. Przeł. A. Tanalska-Dulęba. Warszawa 1995.

akurat dochodzą do głosu. Opierając się na ustaleniach Konrada Lorenza, autorka artykułu stawia tezę, iż wraz z rozwojem kultury, która stała się jedynym środowiskiem selekcyjnym gatunku *homo sapiens*, następuje regres człowieczeństwa, genetyczna sakulinizacja. Wynika ona z wielowiekowego ubytku informacji o szczegółach przestrzeni życiowej człowieka, chociaż kultura kojarzy się przecież z przyrostem informacji. Nadmiar informacji kulturowej działa jednak zwrótnie, przekładając się na niedomiar informacji genetycznej – jedyne źródło naturalnej mutacji, której człowiek już nie podlega.

THE DEVELOPMENT OF THE CULTURE AND HUMAN INVOLUTION.
FEW COMMENTS ABOUT AUTODOMESTICATION – Summary

Evolution, especially human evolution, is often interpreted as a teleonomical “upward” process, rising our species to higher levels of development. This interpretation is incorrect. Biological studies clearly show that evolution, as a result of the selection forces, is blindly subjected to these forces and that is why both progress and regress can be considered as an effect of the evolution. It depends what kind of the selective forces act in this particular situation. Basing on the claims of Konrad Lorenz, the author of an essay says that the development of the culture that has become the only environment in which the selection of *homo sapiens* takes place, is followed by the humanity regress, genetic saculinization. It is caused by the loss of information about the details of human living-space which has been lasting for centuries, even though the culture is associated with the increase of information. Excess of information runs back causing the lack of genetic information – the only source of natural mutation, which a man is not a subject to anymore.